**Blog Moniki Chudzyńskiej**

**Wybieram wygodne buty**

 Od lipcowego spotkania młodzieży z całego świata w Krakowie minęły trzy miesiące. W perspektywie wyjazdu na wolontariat misyjny, Światowe Dni Młodzieży w których uczestniczyłam, były dla mnie ostatnimi cennymi wskazówkami, przed opuszczeniem wygodnej kanapy i potwierdzeniem wyboru wygodnych butów. Jednak tutaj w Zambii, codziennie podejmuję decyzję na nowo.

 Kiedy dzwoni mi budzik o 6 nad ranem, ustawiam sobie drzemkę na 10 minut, a później na kolejne 5 minut, aby z lekko uchylonymi oczami zrobić znak krzyża, ubrać się, umyć zęby i pobiec na poranną mszę. Ileż to razy chciałam kilkakrotnie przestawiać budzik myśląc, że Pan Bóg się nie obrazi, jeśli nie pójdę na jedną mszę w tygodniu.

 Kiedy tłumaczę dzieciom tabliczkę mnożenia rysując im na tablicy duże żółte kółka jako pierwszy czynnik w działaniu, a w środku mniejsze fioletowe kółeczka, jako drugi czynnik, a one wciąż nie potrafią tego zrozumieć i wykonać prostego dodawania, tracę cierpliwość. Następnie ogarnia mnie zniechęcenie i wręcz sama siebie przekonuję walcząc wewnętrznie, aby przećwiczyć z nimi kolejny przykład.

 Kiedy wracam wieczorem do domku dla wolontariuszy, po dniu pracy w szkole i oratorium, dochodzi do mojego ciała świadomość, jak jestem zmęczona od upałów, jak brudna od wszelkich zabaw i przesiadywaniu na czerwonej ziemi. Za chwilę potem dowiaduję się, że nie ma prądu i wody w kranie, a więc pozostaje mi czekać kilka godzin, aby móc się spokojnie umyć, albo wyczekiwać do samego rana licząc, że nad ranem zdążę się wykąpać przed wyłączeniem prądu. Wtedy przypominają mi się polskie wygody.

 Wolontariat misyjny w Mansie uświadamia mi, że choć raz wybrałam wygodne buty zamiast wygodnej kanapy, każdego dnia muszę starać się być wierna temu o czym zadecydowałam wcześniej. To czasem bywa trudne, ale jestem przekonana, że gdyby nie było tak ciężko, z pewnością nie byłoby tak pięknie jak jest.

„Kto rusza w drogę, by czynić dobro, już zbliża się do Boga, już jest wspierany Jego pomocą, ponieważ to właśnie siła Bożego światła oświeca nasze oczy, gdy zmierzamy ku pełni miłości”. - Papież Franciszek

**Jako narzędzie w Bożych rękach**

 Muzungu w języku bemba oznacza Europejczyk. Tak zazwyczaj mówi się w Afryce o białym człowieku. Dzieci również wyrażają się tak o mnie, kiedy nie znają bądź nie pamiętają mojego imienia. Jako Muzungu w Zambii mam wiele funkcji do spełnienia.

 Jako Muzungu na misjach jestem misjonarką. Każde zajęcia w szkole, oraz w oratorium rozpoczynamy i kończymy modlitwą. Dzieci patrzą na mnie kiedy się modlimy. Zwracają uwagę na to jak wypowiadam słowa „Ojcze nasz”, w jaki sposób mam złożone dłonie. Starsze pytają o krzyż który noszę zawieszony na szyi, a te mniejsze, które znalazły się na moich plecach, próbują nawet jak smakuje.

 Jako Muzungu na misjach jestem nauczycielką. W naszym niepublicznym „Salezjańskim Uniwersytecie w Mansie” uczę dzieci matematyki. Przez kilka godzin garaż, który służy za przechowywanie materiałów potrzebnych do nowo powstałego budynku, staje się naszą szkołą. To tutaj mierzę się z trudnym zadaniem nauczenia kilkudziesięciu osób dodawania i odejmowania liczb pod kreską.

 Jako Muzungu na misjach jestem wychowawcą. Cokolwiek nie zrobię, dzieci mnie bacznie obserwują. Czy się zdenerwuję, kiedy zaczną śpiewać podczas lekcji, czy zareaguję kiedy chłopcu przy tablicy wkładają długopis do kieszeni, czy zacznę się śmiać wtedy kiedy i one chichoczą. Zdarza mi się niegrzecznych kierować w stronę obrazu Maryi, aby przez kilka minut zastanowili się nad swoim postępowaniem.

 Jako Muzungu na misjach jestem szewcem. Po zakończeniu szkoły każdy uczeń pragnie być przeze mnie zauważony, szuka zainteresowania w moich oczach. Niektóre z dzieci są w stanie oderwać sobie rzemyk od sandała, aby tylko przez pewien czas dłużej, usiąść blisko przy mnie i popatrzeć jak zszywam mu buta.

 Jako Muzungu na misjach jestem pielęgniarką. Dzieci pragnąc chwili uwagi przychodzą do mnie i pokazują swoje poranione paluszki od bosych stóp, rany z potyczek i wielkich bitw o honor. Po to, aby pobyć ze mną kilka minut i dostać plasterek na skaleczone kolano, zostać przytulonym i usłyszeć słowa współczucia.

 Jako Muzungu na misjach jestem koszykarką. Trenują mnie mniejsze i większe dzieci, które grając ze mną w koszykówkę, co chwilę krzyczą: Monika, podaj mi! Każde z nich chce otrzymać ode mnie rzuconą piłkę. Każde z nich chce grać w tej grupie w której ja jestem. Każde z nich kończy grę, kiedy ja muszę ją przerwać.

 Jako Muzungu na misjach jestem narzędziem w rękach samego Boga. Tak jak pisał św. Paweł: „nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich”. Swoim postępowaniem staram się być sprawiedliwa ale i radosna, wychowywać dzieci i dawać im przykład. Mam nadzieję, że poprzez zwykłą codzienność w niezwykłym miejscu, tworzą się jeszcze większe małe serca.

„Pomóż mi rozsiewać Twoją woń, o Jezu, wszędzie tam, dokąd pójdę.

Napełnij moją duszę Twoim duchem i Twoim życiem”. - św. Matka Teresa

**Misja**

 Minęły zaledwie dwa tygodnie od kiedy jestem w Zambii. Za mną długa podróż samolotem ponad chmurami, z niesamowitym widokiem na oświetlony brzeg północnej Afryki, męcząca dwunastogodzinna przejażdżka autobusem z Lusaki do Mansy. Pierwsze spotkania z dziećmi w oratorium, pierwsze poranne msze w języku bemba, pierwsze noce z gwiazdami bliższymi ziemi i hałaśliwymi świerszczami za oknem. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie choroba, która rozłożyła mnie w łóżku na kilka dni. Będąc ciągle w pokoju i nie mając siły na wykonywanie wielu rzeczy, miałam czas do namysłu.

 Na początku pojawiła się pewność, że to normalne, bo dla każdego Europejczyka taka zmiana klimatu wiąże się z różnymi dolegliwościami. Potem, kiedy słyszałam ekscytujące wrażenia Magdy z pracy z dziećmi, pojawiła się zazdrość ale i myśl, że trzeba spokornieć, że nie jestem Zbawicielem świata i beze mnie ludzie też sobie świetnie poradzą. A przy wysokiej gorączce pojawił się lęk i łzy, że będę musiała wcześniej wracać do Polski. Na pewno już za chwilę. Bo to angina. Bo zapalenie zatok… I wtedy odczułam to najważniejsze... Niesamowitą świadomość tego, że jestem w Afryce, na misjach, o których tak długo i wiernie marzyłam. Ogromne poczucie daru, że Bóg dał mi ten rok pracy z dziećmi, aby dając swoje świadectwo przybliżać ludzi do Najwyższego. To pragnienie… które w trakcie rocznych przygotowań do wyjazdu na wolontariat, jakby się gdzieś ukryło, a teraz na nowo ze łzami w oczach i rozpalonym sercem ukazało się na nowo, w pełni radości.

 Będąc w domku i zażywając lekarstwa, słyszałam głosy dzieci, radosne ich okrzyki przy zabawie, muzykę w rytm której małe nóżki z pewnością tupały po czerwonej ziemi i czułam wielki żal, że mnie tam z nimi nie ma, że marnuję tylko czas, który mi został dany. Może właśnie po to, aby przez tą moją słabość i chorobę uświadomić sobie tak wiele…

 Tutaj dzieci często bywają niegrzeczne, obecnie sprawdzają na ile mogą sobie pozwolić, wypytują o pieniądze. Starsi mężczyźni uważają mnie i Magdę za ideał piękna i czasami bardzo nachalnie szukają naszego towarzystwa. Za to kobiety, aby się dowartościować zakładają peruki z prostymi czarnymi włosami, by być bliżej europejskiego schematu kobiecości. Mimo to, z ogromnym pragnieniem chcę być właśnie z tymi dziećmi, z tymi ludźmi, których napotykam na swojej drodze i za każdym razem posyłać im najszczerszy uśmiech, ciepło swojej dłoni przy powitaniu na dzień dobry! I miłość… tą która, choć krucha i słaba, trochę przemieni drugie serce i może zostanie drogowskazem do większej i pełnej Miłości jaką jest Jezus, który nie zwraca uwagi na kolor skóry, miejsce pochodzenia, czy wykształcenie.

 Już niebawem, bo od 5 września rozpoczyna się kolejny semestr nauki. Razem z Magdą będziemy uczyły biedniejsze dzieci w naszej szkole garażowej, tuż obok naszego domku. Będę prowadziła dzieciom zajęcia z matematyki. Mimo iż nie mam wykształcenia pedagogicznego, będę starała się jak najlepiej nauczyć dzieci podstaw nauk ścisłych. Jeszcze nie wiem w jaki sposób wytłumaczyć coś co jest dla mnie takie oczywiste, w dodatku mówiąc to w niedoskonałym języku angielskim, do dzieci, które mówią znacznie lepiej w języku bemba. Jednak najbardziej pragnę, aby nauczyły się więcej kochać i siebie i innych, a przez to zbliżyły się do samego Boga.

„<<Panie, na Twoje słowo, zarzucę sieci.>>

To zaś zawierzenie stało się fundamentem apostolskiej misji

jaką Chrystus przekazał Piotrowi mówiąc:

<<Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.>> ”

św. Jan Paweł II

**Rzeka marzeń**

 Każdy z nas ma w swoim sercu wiele pragnień. Niektórzy nie wierzą w ich spełnienie i nigdy też nie sięgają po marzenia. Są też tacy, którzy mają trochę więcej nadziei, odwagi albo też potrafią zawierzyć i zaufać Bogu pomimo wszelkich trudności na drodze do ich wypełnienia. Ja na szczęście należę do tych drugich.

 Kiedy byłam młodsza marzyłam o tym, aby być matematyczką. Przedmiot ten był bardzo przeze mnie lubiany zarówno w podstawówce, gimnazjum i liceum. Udało mi się nawet przez krótki czas studiować nauki ścisłe, aby porzucić je dla innego kierunku. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że właśnie w Zambii zostanę nauczycielką matematyki.

 Jako małe dziecko bardzo pragnęłam mieć brata. Obecnie mając dwie rodzone siostry w Polsce, codziennie w zambijskim oratorium spotykam dziesiątki chłopaków, którzy są moimi braćmi. Czasami siadamy razem i się z siebie naśmiewamy albo wygłupiamy się udając jakieś proste potyczki. Bywa, że próbujemy zrzucić kamieniem mango z drzewa, a przy odrobinie kreatywności obrzucamy się skoszoną trawą. To właśnie są moi bracia, bo przecież mamy wspólnego Ojca w Niebie.

 Będąc kobietą powołaną do macierzyństwa bardzo chciałabym mieć dzieci. Pracując na placówce salezjańskiej wystarczy, że pójdę pomóc rozdawać lunch w przedszkolu, aby grupa dzieci zaczęła krzyczeć na mnie „Mami”. Robiąc zaledwie kilka kroków od głównej furtki już nie jestem w stanie się ruszyć, ponieważ przedszkolaki zaczynają mnie obejmować uniemożliwiając mi chodzenie. Tutaj nie jestem ograniczona liczbą dzieci, wszystkie traktuję jak swoje.

 To właśnie w Afryce Pan Bóg spełnia wiele moich najskrytszych marzeń. Nie dość, że wysłał mnie na roczne misje to w dodatku daje mi ogród za domkiem, który mogę osobiście pielęgnować. Obdarza mnie ludźmi, dzięki którym staję się bardziej wolna od nieuporządkowanych uczuć. Kruszy, łamie, zdejmuje maski, czyniąc mnie bardziej prawdziwą i świadomą swojej tożsamości. A przede wszystkim uczy żyć miłością, tą najbardziej upragnioną, prawdziwą, która jest skłonna do cierpliwości i wielu poświęceń.

"O Jezu, moja Miłości, nareszcie znalazłam moje powołanie: moim powołaniem jest miłość. Znalazłam już własne miejsce w Kościele. W sercu Kościoła, mojej Matki, ja będę miłością. W ten sposób będę wszystkim i urzeczywistni się moje pragnienie.” - św. Tereska od Dzieciątka Jezus